

Negatywna historia literatury. Przypadek Schulza (i Riffa)

Abstract

A Negative History of Literature: The Case of Schulz (and Riff)

The article discusses the concept of a negative history of literature, understood as an academic-literary discourse focused on non-existing books: deliberately destroyed, forgotten, unfinished or barely developed. References to several critics and writers (Pierre Bayard, Samuel Beckett, Jorge Luis Borges, Stanisław Lem) enable the identification of two contiguous figures: the negative reader who is defined by his or her melancholic tendency to see literature as a realm of loss and the negative literary historian who attempts to reconstruct lost books as artifacts (material remains, archival objects) and linguistic entities (contextual analysis). Bruno Schulz, whose reception is marked with the dialectics of loss and revelation, is discussed as a „patron” of the negative history of literature. Additionally, the article looks at the case of his friend Władysław Riff, a novelist who died of tuberculosis at the age of 26 and who exists today only in Schulz’s biographical legend.

Key words: negative history of literature, melancholy, Bruno Schulz, loss, archives

Słowa kluczowe: negatywna historia literatury, melancholia, Bruno Schulz, strata, archiwum

Gest odwrotny

Chcę mówić o książce, której nigdy nie przeczytałem. Nie z powodu braku czasu, lenistwa czy cynizmu, do którego jest mi daleko. W rzeczywistości nie mogłem jej przeczytać. Nawet jeśli ta książka powstała (co bynajmniej nie jest pewne, bo nie została opublikowana), jej manuskrypt uległ zniszczeniu kilka dni po śmierci autora. Wiem, że taka deklaracja na początek może się wydać pretensjonalna. Nie jestem jednak ani pierwszym, ani ostatnim, który zdradza się jako – powiedzmy – czytelnik negatywny.

Pojęcie to rozumiem jako rodzaj temperamentu badawczego albo sposób doświadczania literatury. Kim jest czytelnik negatywny? Ma on wiele wspólnego z „nie-czytelnikiem”, którego zdefiniował w słynnym eseju Pierre Bayard. Łączy ich na przykład szczególne uwrażliwienie na okrutny, „darwinistyczny” wymiar lektury:

„Czytanie jest przede wszystkim nie-czytaniem. Nawet gdy prawdziwy czytelnik, czyli taki, który czytaniu poświęca całe swoje życie, bierze do ręki książkę i otwiera ją, gestem tym maskuje zawsze gest przeciwny – równoczesny, w związku z czym umykający naszej uwadze. Ten gest odwrotny,

mimowolny, to gest pominięcia i zamknięcia wszystkich innych książek, które przy innym ułożeniu losów świata mogłyby znaleźć się na miejscu tej szczęśliwie wybranej¹.

Czytelnik negatywny jednak bardziej niż książkami, których nie jest w stanie poznać ze względu na monstrualny rozmiar Biblioteki Babel (właśnie one są tematem Bayarda), interesuje się książkami, które nie istnieją, których nigdy nie napisano lub które nie zostały włączone do katalogu, tak że po chwili nie było po nich śladu jak po fatamorganie, albo nadal gdzieś mającą, tylko pytanie gdzie. Ani w marzeniu sennym, ani w pamięci, poza ciałem i ontologią, jak wampir z *Wiosny* Schulza – miękki, płynny i falujący ochłap „bez szkieletu i substancji”².

Powiedzmy, że czytelnika negatywnego uwodzi w literaturze przede wszystkim to, czego nie ma. W książkach napisanych widzi książki, które przy innym – czasami nieznacznie – układzie losu mogłyby się znaleźć na ich miejscu: również ich odrzucone warianty, nagle urwane wątki, niezrealizowane lub ledwie naszkicowane pomysły. Czytelnik negatywny otwiera się zatem na ów „gest odwrotny”, lecz idzie dalej od nie-czytelnika Bayarda. Hegemonię tego, co w historii literatury jest, odczuwa jako przemoc – kulturowe uprzywilejowanie obecności (w pewnym stopniu podobne do hierarchicznego stosunku, jaki panuje w kulturze Zachodu pomiędzy żywymi a umartwymi). Stanisław Lem sformułował to nawet dosadniej niż Bayard: „Każda książka jest grobem bez liku innych, które unicestwiła, bo wyparta”³.

Jednak autor *Doskonałej próżni* – jak się wydaje – również nie jest czytelnikiem negatywnym. Zmyślone przez niego książki, podobnie jak ich brawurowe recenzje, osadzone są w przyszłości, w wiecznie niedokonanym „kiedyś”. Jako czytelnik-futurysta Lem projektuje lekturowe marzenia w sferę potencjalną, gdzie książki, takie jak *Die Kultur als Fehler* i *Historia literatury bitycznej* (w pięciu tomach), jeszcze nie istnieją, choć przecież – nadal mogłyby. Siła wyobraźni i mistrzostwo języka Lema sprawiają, że nabierają one niemal realnego kształtu; jak Schulzowski prestidigitator, który z pustego cylindra wydobywa „wstążki papierowe, kolorowe wstążki, łódkami, sążniami, na koniec kilometrami”⁴. Czytelnik negatywny natomiast przypomina nędzarzy Becketta. Jak Gogo i Didi, te groteskowe archetypy niemoty i melancholii, raz po raz „zdejmuje kapelusz, zagląda do środka, wkłada tam rękę, potrzepsa nim, uderza w denko, wkłada z powrotem”⁵. Jest sceptykiem, którego marzenia lekturowe ulokowane są w czasie dokonanym. Książki, o których mówi, już nie zaistnieją, chociaż oczywiście – mogłyby.

Nic z kapelusza

Negatywna historia literatury, terytorium czytelnika negatywnego, nadal czeka na opracowanie. Jak mogłaby wyglądać? I na ile jest w ogóle możliwa?

¹ P. Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2015, s. 17.

² B. Schulz, *Wiosną* [w:] idem, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, s. 174.

³ S. Lem, *Doskonała próżnia* [w:] idem, *Biblioteka XXI wieku*, postowie J. Jarzębski, Kraków 2003, s. 9.

⁴ B. Schulz, *Wiosna*, s. 147.

⁵ S. Beckett, *Czekając na Godota* [w:] idem, *Utwory wybrane*, t. 1: *Dramaty, sluchowiska, scenariusze*, tłum. A. Libera, Warszawa 2017, s. 101.

Zbliża się do tego konceptu na przykład Paweł Dunin-Wąsowicz w *Polskiej Bibliotece Widmowej*⁶. Ostatecznie jednak jego „leksykon książek zmyślonych”, napisany z rozmachem i odświeżającym, anarchistycznym humorem, staje po stronie Lema (którego autor mianuje we wprowadzeniu patronem całego przedsięwzięcia). Encyklopedia Wąsowicza składa się z książek, które istnieją w fikcji literackiej, takich jak „metafizyczny romans” *Kardynał Xylotet* Brummela de Buffadera-Bluffa z 622 upadków Bunga Witkacego lub „przewodnik życiowy” doktora Manfreda Petersona *Życie pełne cudów* z powieści Dorothy Mastowskiej *Kochanie, zabiłam nasze koty*. Szkicowana przez niego historia literatury polskiej okazuje się zatem historią nieograniczonego nadmiaru, rozrasta się w głąb świata przedstawionego, niekiedy nawet na kilka poziomów, jak w powieści Kazimierza Brandysa *Pomysł*, której bohater, pisarz i wykładawca Kruzoe, zmyśla przed studentami polonistyki na University of Massachusetts traktat moralny *De Repetitione* renesansowego mistrza Erazma Tyrowolskiego.

Inaczej do tematu podchodzi Stuart Kelly, którego *Księga ksiąg utraconych* w założeniu wydaje się zgodna z etosem czytelnika negatywnego. Szkocki krytyk i eseista na ponad czterystu stronach opisuje dzieje osiemdziesięciu dwóch autorek i autorów z tak zwanego kanonu – jest tam Safona i Owidiusz, John Milton i Johann Wolfgang von Goethe, Franz Kafka, Philip Larkin czy Sylvia Plath – których dzieła zaginęły lub które zniszczono. Kelly uderza w znajomą nutę, kiedy mówi o „oceanie strat” i przypadkowości tego, co się w literaturze ostało („Melancholijny pochód okaleczonych popiersi”), a także gdy pisze, że „*Księga ksiąg utraconych* to alternatywna historia literatury, epitafium i czuwanie, hipotetyczna biblioteka i elegia na to, co mogłoby być”⁷. Ciekawe są też uwagi Kelly’ego o „sposobach nieistnienia” książek⁸ oraz o powodach ich unicestwienia, takich jak na przykład polityczna, religijna i obyczajowa cenzura.

Mimo wszystko jednak, niestety, jego praca jest dość powierzchowna. W wielu rozdziałach Kelly dzieli się z czytelnikiem samymi anegdotami lub wiedzą powszechnie dostępną, nie zadaje sobie trudu krytycznego sprawdzenia źródeł, chętnie poprzestaje na biograficznych schematach (na przykład takie dwa zdania, streszczające długoletni problem Flauberta z pisaniem: „Pulchny autor rozwalał się w fotelu, przeciągał, a puste

⁶ Ciekawych inspiracji badawczych na ten temat, choć dotyczących zupełnie innego materiału, głównie z XIX wieku, dostarcza na przykład tekst Dawida M. Osińskiego, *Biblioteka jako przestrzeń poznania*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2018, nr 8: *Biblioteka*, cz. 2, s. 169–180 (zob. też w tym samym numerze artykuł Anity Catek, *Fantastyczne biblioteki widmowe. Od fikcyjnych książek do pozatekstowych artefaktów*, s. 139–156). Problematyka „lektury negatywnej” – nawet jeśli niekoniecznie tak nazywana – podobnie jak dyskurs o dziełach nienapisanych i na rozmaite sposoby utraconych, oczywiście pojawia się w humanistyce od wieków. Systematyczne i krytyczne opracowanie literatury przedmiotu, choćby z ostatnich kilkudziesięciu lat, to osobne zadanie badawcze, które zasługuję na samodzielne studium, a już na pewno rozsądziłoby ramy (objętościowe i ambicjonalne) niniejszego szkicu.

⁷ S. Kelly, *Księga ksiąg utraconych*, tłum. E. Klekot, rysunki A. Krauze, Warszawa 2008, s. 16.

⁸ Podaje ich pięć: (1) książki napisane, które zostały zniszczone przez autorów, (2) książki napisane, które po śmierci autorów prawdopodobnie zostały zniszczone przez osoby postronne, (3) książki napisane, ale zagubione „w tym sensie, że się zawieruszyły” autorom, (4) książki pisane, ale nie napisane, które nie zostały ukończone z powodu śmierci autorów, oraz (5) książki, które pozostają „w wiecznym stadium embrionalnym”, obmyślane i zapowiadane przez wiele lat, lecz które ze względu na swój monumentalny temat lub inne okoliczności nigdy nie zostały rozpoczęte. Ibidem, s. 13–14.

kartki wydawały się z niego drwić. Pozwalał sobie na napady płaczu lub z pasją oddawał się masturbacji⁹). Zapewne to kwestia rozpiętości – patrząc na literaturę w makroskali, Kelly poświęca niuanse. Ponad fragmentaryczne zbliżenia przedkłada widok całości, co musi prowadzić do uproszczeń. Jednak właśnie dlatego *Księga ksiąg utraconych* nie pozwala na utożsamienie – choćby imaginatywne – z utraconym obiektem i chyba niewiele o nim w istocie mówi, oprócz tego, że został utracony.

Nie na darmo Kelly przedstawia się jako kolekcjoner i od dzieciństwa wielbiciel kompilacji („Posiadanie jednego czy nawet kilku tytułów z jakiejś serii nie wystarczało; wyglądało to tak, jakbym cierpiał na niedającą się pohamować manię posiadania wszystkich, niemal kompulsywną potrzebę zamknięcia zbioru i jego skompletowania¹⁰). Długa lista nazwisk w spisie treści Kelly’ego rzeczywiście ma w sobie coś z kolekcji, poprzez rozmiar i uporządkowanie dającej złudzenie zbioru pełnego – do oglądania i podziwiania. Tytuły utraconych książek są u niego jak suszone motyle, poczwaraki umartwych gatunków, przypięte szpilkami do płótna. Krótkie rozdziały – jak ich uproszczona taksonomia. Oto przed nami: *L’Homme du coeur*, spalone dzieło Moliera (*Opus ignotum fumatum*), *Sanditon*, nieukończona przed śmiercią powieść Jane Austen (*Opus necatum ob morbum*), skradzione z walizką juvenilia Hemingwaya (*Opus in via furatum*), rozproszona w notatkach, obmyślana przez lata epopeja genealogiczna Pereca *L’Arbre* (*Opus magnum obliviscum*)...

Negatywna historia literatury nie jest – tak ją sobie wyobrażam – wrogiem, lecz uzupełnieniem historii literatury. Choć ma w sobie pewien dysydencki potencjał i niewątpliwie trafia do *imaginarium* melancholiznego, nie powinna ani odmawiać wartości temu, co w literaturze zostało napisane, ani poprzestawać na melancholijnym indeksowaniu strat. Przynajmniej nie zawsze i nie w założeniu. Przede wszystkim natomiast, w takim stopniu, w jakim to możliwe, powinna ona rekonstruować utracone książki oraz, co jest nie mniej ważne, pracować nad stworzeniem języka do ich krytycznego opisu. Na poziomie materii zatem – poszukiwać rękopisów, gromadzić archiwalia i resztki, odpadki, które dzisiaj są ich ciałem. Z kolei na poziomie dyskursu – wsłuchiwać się w te szcztkowe zapiski, śledzić ich utajone (i utajnione) obecności w książkach, którym udało się urzeczywistnić, a także we wspomnienia i świadectwa, w mniej lub bardziej wiarygodne czy nawet mitomańskie opowieści, które narosły wokół pustki. W nich również odstania się jakaś prawda o utraconym dziele. Jakaś – czasami jedyna.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW”
I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.

⁹ Ibidem, s. 341.

¹⁰ Ibidem, s. 9–10.